

Poezja w drodze

Kto podróżuje po drogach swego życia i świata musi liczyć się z tym, że na jego ubraniu pozostaną ślady (odpryski) tego ruchu. Ruch ten może być marszem do przodu, stacjonarną obserwacją, powrotem, poruszaniem się w kilku czasach alternatywnych, a wszystkie pojawiające przeżycia piszącego nabierają charakteru impresyjnego. Z taką sytuacją mamy właśnie do czynienia w wymiarze artystycznym w omawianym tomiku autorstwa **Joanny Babiarcz**.

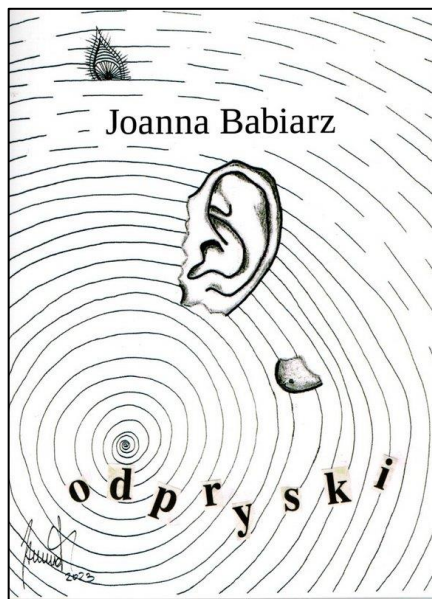
Życie bowiem w ocenie Autorki to nieustająca podróż rodzinna jej matki i dzieci, kiedy pojawiają się trudności w nabieraniu kierunku takiej wędrówki. Kiedy zbliża się wigilia działania te nabierają poczucie bliskości osób i zdarzeń – np. śmierci matki, co powoduje psychiczny wstrząs u Autorki. Pamięć podsuwa jej historie o zmianach zachodzących w życiu, przypominające jego kamienny ciężar. Przychodzi także refleksja o ważności życia szkolnego – upodabnia się do pisania „wierszy na piasku” i zamykania się w sobie. Wyraźnie pojawiają się w jej wyobraźni losy miłości do bliskich, wspomnienia rodziców, zaburzające głośność ciszy w mieście, uzasadniające logikę unikania bliskich i błędzenie po zakamarkach życia codziennego, by odnajdywać choć przez chwilę prawdę o samym życiu. Okazuje się, iż żółw jest dobrym symbolem samego życia, dającym umiejętność zbliżania się do śmierci, który odsyła także do doświadczenia upływu czasu w przyrodzie. Człowiek wpada w tzw. „metafizyczne widmo” nieuniknięcia śmierci oraz wikła się w wojny, które toczą się w świecie. Pojawia się nawet widmo wyborów kolejnych „scenariuszy życia”, zaś śmierć oczami dziecka zaczyna przypominać kołysankę. Ma ona charakter „teatru życia” i zapowiada schodzenie z jego sceny, czemu towarzyszy z kolei poczucie „metafory brzytwy” w miłości pogłębiającej logikę przemijania ciszy, a to wskrzesza myślenie o przyszłej nieobecności oraz widmo końca życia i zapomnienia, w którym będzie się przez pewien czas dogorywać, ale i leczyć własną psychikę. Wtedy pojawia się obraz ruin zamku jako metafora ludzkiego behawioru i ekonomii codzienności.

Poetka zastanawia się również nad tym: co słońce kiedyś o nas pomyśli i czy zapamięta pozostawionych w „oknie życia”. Nie ma wątpliwości, że samo życie ograbia nas z istnienia i zmusza do gry *vabank* o jego sens, gdzie ważna jest także modlitwa, smak czekolady, wspomnienia ważnych przyjaciół, o który J. Babiarcz tak pisze: (...) *Moje dawne przyjaźnie od czasu do czasu / wzbierają wspomnieniami. Kilka zdjęć / parę listów zielone wieczne pióro // gdzieś w odległych krajach mieszkają moje / przyjaciółki i chociaż uwiera nasza przyjaźń / jest pełna wiary ze kiedyś / spojrzymy sobie w oczy nie tylko przez tunel.*

Także nasza miłość straci znamiona kalendarza, a w ujęciu poezji nowoczesnej (*Allen Ginsberg, trakly yeats*) będzie ona dalej wariabilistyczna, mieszcząc się między przekleństwem i samą poezją, sankcjonując małżeństwo kobiety i mężczyzny, jak w świecie babcji poetki – Agnieszki, w którym powraca „przyjazna miłość” i serdeczność między ludźmi.

To interesujący tomik przepiękny ważnymi utworami, dobry na terapię w tych niestandardowych czasach.

prof. Ignacy S. Fiut



Joanna Babiarcz, „Odpryski”. Redakcja: Maria Żywicka-Luckner. Fotografia autorki i projekt okładki: Janusz Szot. Wydawca: Solut sp. z o.o., Nowy Sącz 2023, s. 64.

Sonetny wołają

Pamięci
Elżbiety Stankiewicz-Daleszyńskiej

Sonetny, pisane w latach 2011-2020 **Stanisław Chyczyński** zatytułował znacząco, żeby nie powiedzieć majestatycznie/szlachetnie: *Królewskie milczenia*. Tytuł tomu wziął z nieodległego mu Kamila Cypriana Norwida: *Gdy w głębi serca purpurę okrutną / Wyrabia prządka cierpienia, / Smutni – lecz smutni, że aż Bogu smutno – / Królewskie mają milczenia*.

Król, jeśli jest prawdziwy/pełen godności, bardzo rzadko się wypowiada, potrafi dostojnie słuchać, nie tak często mówi i na wszystkie tematy, jak dla przykładu obecni przywódcy. Zresztą z milczeniem wiąże się wiele przysłów, z których najbardziej znane to: milczenie jest złotem, co jednak należy szybko dopełnić: tylko wtedy, gdy mowa potrafi być/staje się platyną.

Chcąc analizować treść sonetów, a szczególnie ostatnio ulubionych przez Kalwaryjczyka antysonetów, trzeba sięgnąć do jego

esejów, publikowanych między innymi w „Arceanach”. Eseiście trudno zaakceptować postępującą globalizację, współczesną cywilizację (trzebiącą kulturę), pseudonaukowe dywagacje na temat płci człowieka – w których coraz mniej miejsca dla osoby ludzkiej zachowującej tożsamość, a nawet dla grupy ludzi, zespołów społecznych. Dlatego sięga po ratunek do przeszłości, czego widome potwierdzenie w sonecie znamienne zatytułowanym *W oazie przeszłości*:

*Siedzę na ławie pospołu z duchami –
kniecia, szlachcianki, huzara, akowca.
Dobrze mi tutaj, dobrze na manowcach. (To
chyba prowokacja!).
Tyle że putto niemo do mnie woła:
Gdzie nie ma JUTRA, tam jest tylko WCZORAJ!*

A więc bliski jest czas, który minął; podążał ku wytchnieniu, spokojowi, niezmaconej refleksji, radości istnienia w zgodzie z pryncypialnymi wartościami humanistycznymi, a więc: z prawem rzymskim, ideami chrześcijańskimi, filozofią personalistyczną:

*Jak wywyżżyć pokorę, gdzie króluje pycha?
Przechuki od Naprawy (błyskawiczne!)
słysząc...
Powiedz mi, Złota Panno, mądrzejsza od ludzi,
(Jakie piękne zauważenie).
Czy Syn Boży zastanie wiarę, kiedy wróci?*

Poeta nie godzi się na postępującą i „postępową” barbarię Europy.

Jakże bliski jest w swej postawie, niepokojach (wiersz *Gorzkie żale*):

*Zachód upadnie. Na własne życzenie.
A my razem z nim uderzymy w ziemię.
Huk będzie słaby. Bo kołos już pusty.
Pół wieku jęczy zaszytymi ustami... (...)
Przyszłość nas zdradzi. (...) A stado baranów
znów będzie karne. Gorliwe. Gotowe. (...)
głupia Europa sama chce islamu!*

przedwcześnie zmarłej tragicznie poetce Zuzannie Ginczance, która w wierszu *Agonia*, w 1934 roku napisała: *nic cię nie może zbawić, / nic cię nie może ustrzec: / zdychasz, stara Europo, / patosem brzękniesz jak trup, / (...) gniesz gangreną – policją, / ociekasz kodeksów ropą – / (...) Wyżarł twój łód, wyżłopał / wolność, jak słodki nabiół, / przeżarł się, stara kanalia, / (...) zdychasz, stara Europo, / taki już gwiazdnych przeznaczeń / tajemnie zapadły wyrok („Grupa poetycka «Wołyń»” autorstwa Lecha Szajdaka, s. 323-324).*

Cóż począć, żyjemy w kraju, który nieustająco (często niepotrzebnie, bez zachowania ciągłości trwania, błędząc) musi stawać się (by dalej istnieć) – gdy innym państwom/nacjom (np. Czechom, Francuzom, Belgom)... starcza bytowanie – puenta wiersza *Piątek trzynastego*:

*Choroba jest w nas. Gramy w kości z czasem.
Kostucha czeka, kibicuje diasek.
Brawa. Chichoty. W nagrodę – wieniec z drwin.*

(Dokończenie na stronie 18)